



7. Antoni Edward Odyniec.

Nie tu miejsce na kreślenie życiorysu poety, lub sylwetki literackiej przyjaciela i towarzysza Adama Mickiewicza: Odyniec będzie miał zaszczytną kartę w historii literatury, tak dobrze zasłużoną.

Mając na względzie przedewszystkiem dzieje *Kurjera*, wspominamy tu o Odyncu o tyle, o ile kilkunastomiesięcznie jego redaktorstwo tego wymaga-

Odyniec objął redakcję po Zaborowskim w r. 1866-ym, na krótko; bowiem obowiązki naczelnego kierownika pisma sprawował tylko do lutego roku 1867-go. Właśnie podówczas przybył on do nas z Wilna, po długiej nieobecności w Warszawie, na stały tu pobyt. Odyncowi poczęści obce były stosunki warszawskie, po części zaś nie mógł się oswoić z gorączkowem życiem, jakiego wymagało kierownictwo pisma codziennego. Rychło więc porzucił redakcję, tem więcej, że jednocześnie stał się głównym współpracownikiem czasopisma *Kronika rodzinna*.

Odyniec urodził się w r. 1804 d. 25 stycznia z ojca Tadeusza, obywatela gubernji Wileńskiej, we wsi Gejstunach, w powiecie oszmiańskim.

Nauki odbywał w Borunach u Bazyłjanów i w uniwersytecie wileńskim (1821—3), gdzie kolegował z Mickiewiczem.

Na polu literackim wystąpił po raz pierwszy w r. 1822, z powieścią wierszem: „Strachy”.

Bibliografja Estrejchera wylicza 40 prac Odyńca drukowanych, a z nich niektóre w kilku powtarzały się edycjach. Główniejsze przytaczamy: „Izora”, dramat 3-aktowy (Warszawa 1828), przekłady: Schillera „Dziewicy Orleańskiej”; — Walterskota „Dziewicy Jeziora” i „Pieśni ostatniego minstrela”; — Byrona: „Korsarza”, „Mazepy” i innych; — Moore’a („Raj i Peri”) i t. d. Przekłady te wychodziły w 6-u tomach z początku w Lipsku, a następnie w Wilnie (1838—1843).

Pisywał także dowcipne satyry, pod pseudonimem Innocentego Staruszkiewicza.

Powróciwszy z zagranicy do Wilna, redagował „Encyklopedję powszechną”, wydawaną przez Głücksberga (nieukończoną), zaś w r. 1840 wszedł do redakcji *Kurjera Wileńskiego*, przy którym przez lat 20 pracował. W Wilnie ogłosił szereg utworów w formie dramatycznej: „Felicjta” (1849), „Barbara Radziwiłłówna” (1858) i część „Jerzego Lubomirskiego”. Należał do wydania „Albumu Wileńskiego” w r. 1858. Drobniejsze jego poezje wyszły w 2-eh tomach 1859 r. W *Kronice rodzinnej* zamieścił „Listy z podróży”, pełne cennych szczegółów do dziejów literatury z epoki Mickiewicza, — nakoniec w r. 1874 wydał przedruk swych przekładów i zbiór nowych oryginalnych poezyj. Odyńiec był również redaktorem i wydawcą noworocznika „Melitele”, którego od r. 1829-ukazały się w Warszawie trzy tomy.

Utwory Odyńca tłómaczone były na inne języki, jak np. „Barbarę Radziwiłłównę” przełożył w r. 1870 na język czeski Wacław Sztulc, a na niemiecki Antoni Wojcke, — „Łzy”, w przekładzie T. J. na język rosyjski, w r. 1859 zamieściła *Illustracja Petersburska*.

Zmarł w Warszawie d. 15 stycznia 1885 r.



8. Stanisław Bogusławski.

Po Odyńcu objął obowiązki głównego redaktora *Kurjera Warszawskiego* Stanisław Kostka Bogusławski, od r. 1847 współpracownik tego pisma,—pisarz rzeczywistego talentu i dowcipu, władający przytem wierszem starannie i umiętnie.

Był on synem Wojciecha założyciela naszej sceny, który, jak napis na pomniku w Powązkach powiada:

„Krzywdzące głosy sceny na zawsze umorzył,
Pisał, grał i grających na czas późny stworzył” ¹⁾.

Stanisław Bogusławski urodził się w Warszawie d. 18 grudnia 1805 r. Nanki pobierał w szkołach księży pijarów, a obrawszy sobie następnie zawód wojskowy, wstąpił na prostego żołnierza do pułku gwardji grenadierów b. wojska polskiego. W r. 1827 awansowany był na porucznika w tymże pułku.

W r. 1833 wszedł, za namową i nauką Kudlicza, słynnego wtedy arty-

¹⁾ Jako szczegół mniej znany zaznaczamy to, iż wiersz pomieniony, w przekładzie na język niemiecki, zamieściła od r. 1856 przez czas pewien wychodząca w Warszawie *Warschauer Zeitung*, której głównym współpracownikiem był ostatecznie Christian Petzet dobrze polski język znający, późniejszy współredaktor *Schlesische Zeitung*.

sty dramatycznego, do składu aktorów sceny Warszawskiej i ukazał się na deskach teatralnych poraz pierwszy d. 8 maja t. r. w roli Edgara Rawenswood w dramacie „Oblubienica z Lanermooru”.

Mimo jednak tradycyji rodzinnych, w jakich wyrósł, Stanisław Bogusławski chętniej pracował dla sceny piórem, niż w rolach mu powierzanych, przytem zasilał utworami swemi prozą i wierszem pisma periodyczne, jak np. *Gazetę teatralną*, w r. 1843 przez Kissewetera wydawaną, i inne.

Komedyj napisał znaczną ilość. Oddzielnie ukazały się: „Adwokat”, komedjo-opera w 1-m akcie z muzyką Edwarda Wolffa (1833), — „Tak się dzieje” i „Urojenia” (w r. 1834), „Stara romantyczka” wyszła z drukarni *Kurjera Warszawskiego* (1838) — wreszcie w r. 1840 w zbiorze Merzbacha p. t. „Teatry warszawskie”, komedja „Krewni”, wierszem skreślona z ryciną, przedstawiającą Żółkowskiego w roli głównej; — dalej w r. 1854 do 1860 u Orgelbranda wyszły cztery tomy komedyj Bogusławskiego, — tu oprócz wyżej wymienionych: „Adwokata”, „Starej romantyczki”, „Krewnych”, „Tak się dzieje” czyli „Życia nad stan” i „Urojeń”, mieszczą się nadto: „Lwy i Lwice”, „Pod strychem”, „Opieka wojskowa”, „Serdeczna przyjaciółka”, „Dwie bramy” i „Stoliki magnetyczne”. Nakoniec u Gebethnera w r. 1867 wyszła komedja „Złoty młodzieniec” i monodram „Blagier”.

Wszystkie te komedje są pełne wartości i stawiają autora w rzędzie prawdziwie utalentowanych pisarzy.

Wiele utworów poetycznych Bogusławskiego porozrzucanych jest w różnych pismach czasowych, — humorystyczne zaś, pełne satyry, budzące śmiech szczery a nadewszystko zdrowy, bo poecie zawsze przewodniczyła myśl zaena i uczeiwa, zazwyczaj drukował w *Kurjerze Warszawskim* w ciągu lat 30-tu przeszło współpracownictwa swego przy tem piśmie.

Jako próbę humoru Bogusławskiego w przygodnych wierszach, podajemy tu z rękopisu wierszyk niedrukowany, a napisany do jednego z kolegów redakcyjnych, Juljana Heppena, zbierającego lebki od cygar dla ubogich, którzy następnie tarli je na tabakę:

„Mój Julianie, widzę przecie,
Że masz z Nieba misję taką.
Abyś nędzę na tym świecie
Rozweselał choć tabaką!
Przyjm więc lebki na schowanie
Czem bogata ma skarbnica,
— I z nich także proch powstanie
Sam pan tre de la donica.”

Ej mój Julku, z ujmą chwały,
Głów dziś takich co niemiara,
Które nawet się nie zdały
Na te łebki od cygara!"

Wracając się jeszcze do prac Bogusławskiego dla sceny, zanotować winniśmy, iż napisał libretto do opery z muzyką Józefa Damsego, p. t. „Kontrabandzista” (w r. 1844) i do opery „Flis” (Moniuszki). Oba libretta wyszły w r. 1858 na widok publiczny. W rękopisie pozostawił libretto do opery „Mistrz Twardowski” i szkic wierszem p. t. „Córka lichwiarza”.

Jako artysta dramatyczny posiadał zasłużoną opinię aktora myślącego i użytecznego; jako redaktor popularnego pisma był lubiany bardzo, jako powieściopisarz pozostawił 2-u tomowy szkic obyczajowy p. t. „Prześladowca” (1844 r. wydany).

Zmarł Bogusławski d. 10 czerwca 1870 roku.

Redaktorstwo *Kurjera* trwało bardzo krótko: kierownictwo pisma objął Bogusławski w d. 9-m lutego 1867-go r., ustąpił je w ręce Szymanowskiego w d. 28-ym stycznia 1868-go r.

Bogusławski zamyka sobą pierwszą dobę w historii naszego dziennika, okres Dmuszewskiego, którego tradycje żyły aż po jego czasy, którego zasad i kierunku niewolniczo trzymali się wszyscy redaktorowie aż do Szymanowskiego, czy to wskutek nacisku właścicieli pisma, pragnących rodzinne względy przenosić nad grunt publicystyczny, czy też dla braku osobistych uzdolnień dziennikarskich. takich przynajmniej, któreby sprostae mogły nowym potrzebom dziennikarstwa.

Jak pojmował swoje stanowisko Bogusławski, najlepiej ponceza jego odczwa, pomieszczona p. t. „Od redakcji *Kurjera Warszawskiego*” w N. 33 z d. 9 lutego 1867-go roku:

„Obejmując z dniem dzisiejszym główny kierunek Redakcji *Kurjera Warszawskiego*, którego od lat 30-tu stałym jestem współpracownikiem, uważam się w obowiązku zawiadomić o tem łaskawych naszych Czytelników. Doświadczenie zyskane w literackim zawodzie, tyloletnia praca pod okiem założyciela *Kurjera*, znajomość stosunków i potrzeb rodzinnego miasta, powinny służyć za rękojmię dla Czytelników, że *Kurjer Warszawski*, jak dotąd, tak i nadal, ściśle trzymać się będzie wytkniętego mu przez jego założyciela kierunku. Wierny wskazanym przez ś. p. L. A. *Dmuszewskiego* zasadom, które przez lat 46 pismo nasze ożywiały, wierny tradycjom miłości bliźniego, poszanowania wszystkiego, co szlachetne, piękne i dobre, jakim ś. p.

Ludwik Adam całe swe życie hołdował, święcie przechowywać je będą, i wszelkich dokładać starań, aby to pismo przez niego stworzone, i nadal pozostało kroniką Warszawy. Każda myśl zacna, każdy czyn szlachetny, znajdzie odbicie w kolumnach *Kurjera Warszawskiego*, zarówno jak drobne fakta bieżące, rodzinne i społeczne zdarzenia. Dziękuję tym, co dotąd *Kurjera* w jego zadaniu wspierać raczyli; upraszam ich, aby mi i nadal swego poparcia odmawiać nie chcieli.

Stanisław Bogusławski

Redaktor odpowiedzialny.

I tu więc, jak w okresie Vidala, Kucza i t. d., ma być wyryta na *Kurjerze* pieczęć Dmuszewskiego: pismo ma pozostać takim, jakim było przed pół wiekiem blisko!

Ale Bogusławskiemu przyszło redagować *Kurjera* w trudniejszych niż Kuczowi warunkach, bo i konkurencja niespodziana, wprost przeciw naszemu pismu wymierzona, wzmagła się silnie, i ruch dziennikarski w Warszawie naglił do postępu. Zadanie swoje Bogusławski odczuwał, lecz nie umiał mu sprostać. W rocznikach z 1866—67 widzimy pewne dążenia naprzód, lecz jeszcze częściej spotykamy ślady cichych skarg i żalów.

Dążenia naprzód zaznaczyły się rozszerzeniem grona współpracowników, wprowadzeniem liczniejszych korespondencyj, rozwinięciem sieci kantorów prenumeracyjnych,—i t. d. Za Bogusławskiego też spotykamy pierwsze własne korespondencje zagraniczne: z wystawy paryskiej. Ale też na tem i koniec.

Jako dokument charakterystyczny przytaczamy zawiadomienie, pierwsze tego rodzaju od czasu istnienia *Kurjera*, o wstąpieniu do redakcji Chęcińskiego.

„Pragnąc urozmaicić treść pisma naszego, jako też powiększyć rubrykę wiadomości bieżących artykułami budzącemi zajęcie Szanownych Czytelników naszych, zobowiązaliśmy P. Jana Chęcińskiego, znanego autora w literaturze krajowej, na stałego współpracownika *Kurjera Warszawskiego*. Niemniej zamówiliśmy licznych Korrespondentów, a to w celu obznajomienia Czytelników z faktami i stosunkami na prowincji”. — (1867, N. 175).

Echa walki natomiast, a raczej dowody nieudolności ówczesnych redakcyj, szeroko rozbrzmiewają na szpaltach dziennika.

Oj! i na ciebie strach „Kurjerze” stary,
Ty także sobie roisz coś bez miary,
Ty marzysz zawsze z rozkoszą prawdziwą,
Że drogą prawą i pracą nieciwą,
Służąc ohocho przez tak długie lata,
Zyskałeś jakieś współczucie u świata!

Tak odzywa się redakcja z nietajonym żalem w wierszu *prima aprilis'*-owym w r. 1867 (N. 75).

W innem znowu miejscu, we „Fraszkach” — które Bogusławski wprowadził — czytamy taką apostrofę (1867, N. 167).



Jan Chęciński.

— Jak się przedstawia postęp? „Pójdiesz do redakcji *Kurjera Warszawskiego*”, — mówił ojciec do syna. — „Nie wiem gdzie ona jest”. — „W domu ś.p. Dmuszewskiego”. — „I to nie wiem”. — „Niech cię lichy!... Tam, gdzie handel Stepkowskiego”. — Aha! teraz wiem”.

Do tego sarkazmu bezwątpienia były powody uzasadnione, skoro redakcja nie wahała się w tychże, „Fraszkach” taką zamieścić wzmiankę już wprost pod adresem, nie przebiegającej w środkach, konkurencji (1867, N. 55):

— „Ile kosztuje umieszczenie tego doniesienia przez trzy razy?” — „Siedemdziesiąt pięć kopiejek”. — „Oto są, a teraz idę dać toż samo do drugiego pisma”... — „A to na co? nie

dawaj Pan tam, ja Panu za rubla sześć razy go umieszczę”.

O szlachetna konkurencjo! jak wzniosłe są twoje drogi! dodaje *Kurjer*, a w nawiasie zaznacza, że fakt ten jest „autentyczny”.

Najjaskrawszym zresztą dowodem walki, nie tylko jawnej, ale i ukrytej — była następująca odezwa, grubym drukiem na czele numeru pomieszczona (1867, N. 99) „Od redakcji *Kurjera Warszawskiego*”:

„Czujemy się w obowiązku wyprowadzić z błędu Szanownych Obywateli Ziemskich, zamieszkających w dalszych guberniach Królestwa, co do pogłoski, jakoby „*Kurjer Warszawski*”, jednocześnie z pojawieniem się „*Codziennego*”, przestał wychodzić. Oświadczamy zatem, że „*Kurjer Warszawski*” bez przerwy wychodził, wychodzi, i nadal wychodzić będzie.

Źródła tej bajeczki nie pojmujemy; nie pochodzi ona bowiem niezawodnie z Głównej Ekspedycji Gazet w Warszawie, a tembardziej z Iona Redakcji; przypisać chyba ją należy wpływowi jakiegoś arey-dowcipnego pomysłu bratersko-sumiennej emulacji”.

Skargi jednak i biadania nie wiele pomagały, bo nie skarg potrzeba było *Kurjerowi*, lecz czynu...

A do kategorii czynów chyba nie można zaliczyć takich zabiegów, jak notowanie w piśmie tych restauracyj warszawskich (1867, N. 151), które *Kurjera* prenumerowały.

W takich warunkach, czyż można się dziwić, że „Stary” *Kurjer* „roił” i „marzył” tylko, lecz od szranków życia i jego potrzeb odbiegał? Pomimo widocznych oznak i wskazań czasu, że coś przecie zrobić nowego potrzeba, redaktorowie potrafili jedynie przywoływać ceha tradycyi Dmuszewskiego. W 46 lat po założeniu pisma tradycje te jeszcze na *Kurjerze* ciążyły „.....przypominając lub dając poznać rysy jego oblicza — czytamy we wspomnieniu dorocznem, przy nieodłącznym portrecie, na św. Ludwika, w 1866 r. N. 192 — którego najwybitniejszą niegdyś cechą za życia, obok myślącego wyrazu, była pogodna i ujmująca uprzejmość. I temu to właśnie górującemu w nim uczuciu, *Kurjer* rzeczywiście winien był swój początek (?). Ś. p. *Dmuszewski*, szacowany i kochany powszechnie, interesował się też nawzajem wszystkimi i wszystkiem, co tylko miało związek z moralnem i praktycznem życiem ogółu, co mogło komu przynieść pożytek albo przyjemność. Zakładając *Kurjera*, czynił to, nie w przewidywaniu samych tylko jego powodzeń, a swoich materialnych korzyści, lecz raczej dla zadość uczynienia potrzebie jakiego publicznego organu, jakiegoś pośredniczącego ogniwa, przez któreby mieszkańcy obszernego miasta mogli codziennie niejako dowiadywać się wzajem o sobie, lub obwieszczając swoje potrzeby, łatwiej ich zaspokojenie znajdować. Brak takiego właśnie organu czuli wszyscy społeczeńsi, ale potrzeba było tak kochającego serca i tak czynnego umysłu, jakie miał ś. p. *Dmuszewski*, aby temu chcieć i umieć zaradzić. Nie szło mu w tem o żadną sławę literacką, bo jej miał dość na wyższym i poważniejszym polu; nie szło o żadne koteryjne widoki, ażeby za pomocą własnego swojego pisma sławę albo interes zwolenników tylko swoich popierać; chciał on uczynić je pożytecznem i przyjemnem dla wszystkich, i przeto otwierając jego kolumny dla wszystkich, mogących interesować ogół, wiadomości, dla wszystkich uczuć szlachetnych, i dla wszelkich potrzeb prywatnych; polemikę, satyrę i sarkazm, od samego początku i nazawsz, wyraźnie z programu jego wyłączył. Półwieczne już prawie doświadczenie przekonało, że zasada

ta, przez założyciela przyjęta, zyskała uznanie publiczności, a utrzymanie jej nadal jak dotąd, uważamy za obowiązek względem Tego, którego dzisiaj pamięci hołd należny z naszej strony oddajemy".

Ta formalna niewola zaczynała wydawać zgubne rezultaty. Zbliżał się czas, albo upadku zaścianczanego w dusznem powietrzu zmurszałych tradycyj dziennika, albo przebudzenia się do nowego życia pod sterem sił nowych...

